

Wśród czarnych karłów

Dziwne i okrutne obyczaje pigmejów

Wśród dalekiego ładu tajemniczej Afryki żyje przedziwne plemię czarnych karłów — pigmejów. W małych chatkach zbudowanych z liści palmowych i gliny przebywają istoty ludzkie nie przekraczające wzrostem dwunastoletniego dziecka.

Jesteśmy właśnie w wiosce pigmejskiej, ale, że akurat trwa straszna burza, więc wszyscy pochowali się do lepiarek. Burza — to odgłosy gniewu sił wyższych, nadprzyrodzonych. To gniewa się i ryczy Gor. Któż to jest Gor? To bóstwo. To straszne bóstwo, to wielki, biały święty słoń, oibrymi słoń, który wypija całe rzeki, który niszczy i traktuje pola pigmejów. Ale dopóki ten okrutny Gor bóg istnieje — dopóty istnieje pigmeje. Tak mówi legenda.

Narodziny

Ale mimo tej strasznej burzy w wiosce pigmejskiej panuje dziwne podniecenie. Mały, wzrostu jedenaastoletniego dziecka wódz plemienia jest nieco zdenerwowany. Oto jego małżonka, niższa o całą głowę od swego pana i władcy oczekuje lada chwila rozwiązania. Więc mimo okropnego lęku przed burzą, kobiety z wioski wyprowadzają małżonkę wodza do lasu, gdzie na łożu usianem z kwiatów, posiadających czarodziejską moc, wyda na świat spadkobiercę i następcę małemu wodza. Małeńka, czarna kobieta, krzywi swą brzydką, pomarszczoną twarz z bólu. Boi się trochę. Ale przedtem kobiety z wioski nakarmiły ją potrawami z jeżowierza i z ichneumona, które to potrawy mają sprawić, że jej syn urodzi się mądrym, i bystronogim.

Sam władca i przyszyły ojciec oczekuje w niepokoju i nasłuchuje. Czy kobiety przebywające w lesie zanucią hymn radosny? Jeśli tak, to znak, że narodził się syn. Po chwili rozlega się radosny śpiew, hymn Yao-Yao. Małemu, czarnemu pigmiejowi, narodził się syn.

Uroczystości

Wioską ogrania nastroj radosny. I właśnie minęła już burza, więc z chatki wyległy małe, karłowate postacie. Wódz plemienia,

Naturalnym, łagodnym środkiem przeczyszczającym są „Szajcarskie Gorzkie Ziola”, stosowane przy chorobach: żółdka, kiszki, nerek, wątroby, wzdęciu brzucha, kamieni żółciowych i skłonności do zaparcia.

szczęśliwy ojciec noworodka modli się i wzywa dobrego bożka Khwa. Potem wznosi ku niebu w wyciągniętych rękach małe, czarne ciało — to jego syn. Małe, czarne, pokraczne stworzenie, wysmarowane według tradycji przez babkę mieszaniną miodu i proszku z tartego drzewa, krzyczy żałośnie. Jeszcze żałośniej płacze, kiedy znaczą na jego ciele szczególne znaki — tatuaży, zapewniającego powodzenie w łowach i łaskę bogów.

Potem zaczyna się uczta dla uczczenia narodzin infantu. Więc przygotowuje się placki z manio-ku, miód i owoce. Za chwilę rozpoczyna się rytualne tańce. Tradycja nakazuje, aby taniec rozpoczynała matka nowonarodzonego, więc, słaba, i chwiejąca się na nogach mała czarna karliczka staje pośrodku koła i zaczyna się z bolesnym uśmiechem kręcić w kółko. Otaczający ją tłum klaszcze w dło nie i śpiewa.

— Yele ayo — owoc spadł z drzewa.

Teraz karliczka już zadość uczyniła etykiety dworskiej i może wrócić na swoje łóżko. Cały zaś tłum, wszyscy mieszkańcy wioski rozpoczynają jakiś dziwny, opętań- czy taniec w takt monotonnej, denerwującej, przykro - natrętnej muzyki bebnów.

Wielka zdobycz małych karłów

Ale pigmeje nie zawsze mają pod dostatkiem maki i miodu. Czasem przychodzi najstraszniejszy głód. Wtedy cała wioska wyrusza na wielkie łowy. Najpierw więc na zwłady wysyłają małą grupkę — powracając z dobrą wieścią, tam, w dżungli są ślady, świeże ślady wielkiego słonia. Małe czarne karły, szybkim, cichym krokiem biegną po tych śladach. Wreszcie — jest, jest wspaniały, olbrzymi słoń. Zaczajeni za drzewami pigmeje zasypują olbrzyma chmurą strzał o zatrutych ostrzach. Olbrzym ryczy i wyrwa drzewa. Potem, chwile się i wreszcie pada. Czarne mrowie rzuca się na niego — za chwilę zawo- dza triumfalny śpiew. Śpiew, za- razem modlitewny i błagalny:

O ojcie słoni, spoczywasz tu Nie powracaj już nigdy, aby niszczyć nasze chaty
Pozostali w krainie duchów.
O ojcie słoni.

A potem następuje uczta, która trwa kilka dni.

Czary i miłość

Młody, smukły, dzieciennie wyglądający pigmej A-tho jest zakochany. Jest zakochany w najpiękniejszej karliczce z całej wioski, w dziewczynie, która ma szare oczy. Ale dziewczyna z szaremi oczyma patrzy na innego i nie chce A-tho! Co to będzie? Zakochany A-tho zabiera czarną kurę i biegnie przez dżunglę. Tam, w małej chatce mieszka czarodziej. Czarodziej wysłuchuje opowiadania A-tho o dziewczynie z szaremi oczyma. A potem każe mu stanąć z zamkniętymi oczyma i wymawiając zaklęcia, ująć czarną kurę za głowę i wywijać nią w powietrzu dopóki ptakowi nie ukręci głowy. Po chwili — krew spływa z kury. Czarodziej każe spojrzeć młodemu, smukłemu A-tho w zwierciadełko, które dostał od jednego białego podróżnika. A-tho patrzy i nie wierzy oczom. W zwierciadełku widzi siebie i dziewczynę z szaremi oczyma. Oboje są przystrojeni w weselne wieńce. Tak chce przeznaczenie.

Okrutna śmierć

Do wioski pigmejów zagłada śmierć. Okrutna śmierć. Umarli mały, czarny wódz. Cała wioska płacze głośno, krzyk i wycia trwają przez całą dobę. Małeńka, czarna żona, drapie sobie policzki do krwi. Potem zaniosą zwłoki do lasu — pigmej rodzi się i umiera w lesie. Zaniosą do lasu i zamkną w rodzaju mauzoleum — w pniu wielkiego drzewa. Tam spocznie czarny karzeł, a dziuplę przywalą wielkimi gałkami. A teraz szybko, szybko pędzą wszyscy z wyciem do wioski. Bo śmierć, która zabiera wodza jest jeszcze we wsi. Prędko bo może jeszcze kogoś zabrać, okrutna śmierć Khwum. Więc trzeba jej kogoś na przeblaganie złożyć w ofierze, żeby nie zabierała młodych i pełnych siły. Prędko, prędko biegną z wyciem do wioski i w chacie zmarłego wodza zamykają starych i kaleki. Tych, którzy jeszcze nie uciekli. A teraz smutna, mała wdowa po wodzu podpalą swoją chatę, z której dobiegają okrutne jęki palonych żywcem na ofiarę dla strasznej Khwum.

Wybór Venus na rok 1935

Przed paroma dniami w sali Plejela w Paryżu odbyły się wybory miss Venus na rok 1935. Przy wejściu na salę walczyły z kontrolerami istne tłumy publiczności, która chciała asystować przy wyborze kobiety, rywalizującej z samą boginią Venus.

— Proszę mnie puścić. Należę do ambasady szwedzkiej, więc zła- że się, że mam prawo wejść! — woła rozpaczliwie jakaś dama.

Inni próbują wogóle dostać się się.

W wielkiej sali publiczność wskazuje sobie kandydatki do tytułu bogini piękności. Dwadzieścia kilka młodych kobiet, których nagość o- ślania tylko listek figowy ze złocen- iem kartonu. Pokazują się publicz- nie bez najmniejszej tropy, z tupe- tem i bez najmniejszego zażenowa- nia, bardzo pewne siebie. Kapita- nie wygląda taka nagusia i niewia- sta, której towarzyszy papa w munda- rze oficera i mama ze spłoszoną miną. Jeszcze innej towarzyszy mał- żonek z miną mecenassa. Przygry- wa orkiestra i nastroj robi się o- raz bardziej ożywiony. Za chwilę

rozpocznie się defilada i piękności przygotowują się do ostatecznej roz- grywki. Oczywiście, że nie brak sprzeczek i złośliwych uwag.

— Zabraniam pani używać mojego pudru!

— To moje krzesło, proszę pani!

— Kto pani pozwolił używać mo- jego lusterka?

Jeszcze inna robi złośliwe uwagi na temat urody swojej rywalki, a tanta nie żałuje jej przykrych epi- tetów.

Wreszcie zjawia się jury. M. in. zasiada w nim słynny malarz Van Dongen. Kandydatki defilują przed jury. Publiczność wjeje poprostu, a członkowie jury zdają się doskonale bawić. Któż rzecza uwagę:

— Ta byłaby zupełnie możliwa, gdyby ją przerobił!

Wszystkich kandydatek, walecz- nych o miano Venus na rok 1935, jest 23. Wkońcu pozostają tylko dwie rywalki: mała blondynka i wy- soka brunetka o melancholijnym wyrazie twarzy. Zwycięża blondyn- ka. Staje nago na podium i cieszy się szybko przemijającą chwałą i tytułem Venus na rok 1935.

Awanturniczy lord postrachem własnej rodziny

Prasa zagraniczna rozpisuje się o awanturniczym lordzie angielskim Edwardzie Montagu, który od szeregu lat stał się po- strachem własnej czcigodnej ro- dziny i tematem sensacyjnych wzmianek dziennikarskich.

Edward Montagu mając lat dwadzieścia uciekał z pałacu ro- dziców, gdzie mu widocznie było za ciasno i przez czas pewien wędrował egzystencję trampa. Do- bijając wkońcu do pewnej fermy w charakterze parobka. Z zapalem doglądał koni, pomaga w polu, na- prawiał płoty i uwodził dziewczyn- ny wiejskie. Zresztą owa ferma stanowiła część posiadłości lorda Rodneya w Kanadzie.

Lord Rodney patrzył przez pal- ce, na wybryki i kaprysy arysto- kraty, zabawiającego się w dzie- cko natury. Lecz rodzina zdolała wpłynąć nań, tak że wreszcie pa- robek z sygnetem otrzymuje „dy- miejse” i wraca do Anglii. Od tej pory głośno jest w Londynie o młodym dziwaku, który spędza noce w barach i night clubs, na- wiązuje przyjaźnie z włóczęgami i kryminalistami, tylko co wy- puszczonymi z więzienia, wresz- cie narobiwszy długów, wyjeżdża do Kanady, na gapę.

W Vancouver żeni się z miłoś- ci z milionerką, która zakochała się w przystojnym wagaundzie, ale w rok po ślubie ucieka z mał- żeńskiego raju i nawiązuje kon- takt z tajemniczym awanturni- kiem, prawdopodobnie przemyt- nikiem narkotyków, kapitanem Vanderwell. Ów kapitan był wła- ściwie jachtu Carna i w nie- wiadomym celu odbywał wyciecz- ki wzdłuż brzegów Kalifornii.

Chodziły słuchy, że zajmuje się również handlem żywym towa- rem. Jedno jest pewne — po- czas ostatniej wycieczki na po- kładzie statku znajdowała się trupa girlsów, zaangażowanych do objazdowej imprezy. Wyciecz- ka skończyła się smutnie. Pewne- go ranku znaleziono zwłoki ka- pitana, ze sztyltem wbitym w serce. Śledztwo — aresztowania masowe całej załogi, przesłuchi- wanie trzeciego stopnia... Lord Montagu jest przez czas dłuższy podejrzwany o popełnienie mor- derstwa, ale wykazawszy swoje alibi zostaje wypuszczony na wolność.

Wynajmuje teraz na własny rachunek luksusowy jacht. Lecz zaraz następnej nocy na statku wywiązuje się bójka, podczas której lord Montagu zabija ma-

rynarza. Winowajca wykręca się sianiem i ucieką, sfingowawszy napad gangsterów. Policja po- szukuje porwanego lorda, okazu- je się wreszcie, że Montagu zwał z Los Angeles dowiedziaw- szy się, że przybył tam jego brat z żoną.

Jeszcze nie koniec dziwacz- nych przygód młodego lorda. Niedawno na gościciu, wiodą- cym do Londynu, sensację wywo- tywał fantastyczny sklepik z chłodzącymi napojami i słody- czami, którego właścicielami byli lord Montagu i pewna ekscen- tryczna panna z arystokracji an- gielskiej. Lord twierdził, że chciał w ten sposób przekonać rodzinę, iż potrafi uczciwie za- robić jednego funta dziennie, włożywszy w business marne cztery funty.

Obecnie dwudziestosiemiolet- ni przyjamniaczek wyruszył do Marsylii, aby się zaciągnąć do Legji Cudzoziemskiej. Zatemnił bowiem do wojaczki i romantyz- mu Sahary. Narazie uznano go za niezdolnego do służby w Le- gji, chociaż jest zdrowy, silny i muskularny, jak atleta. Zdaje się, że rodzina wyjednała u miaro- dajnych czynników, by go nie wpuszczano do Legji, gdzie trze- ba bądźco bądź przebyć pięć lat, zanim się uzyska zwolnienie. Diuk Manchesteru, krewniak kró- la Edwarda VII uparł się i twier- dzi, że naprzekór wszystkim ciot- kom dostanie się do raju, zdo- będzie odznaki sierzanta, a po pię- ciu latach treningu pójdzie w ślady Gerbaulta i będzie się włó- czył po oceanach, na własnym jachcie.

Wagon-kino

na polskich kolejach

Przygotowywany jest obecnie po- ciąg-wystawa, który propagowałby wytwórczość krajową. W pociągu tym jeden wagon będzie zamienio- ny na kino, posiadające nowoczesną aparaturę dźwiękową. Aparat pro- jekcyjny przystosowany będzie i do filmów normalnych i do wyświetla- nia przezroczy w czasie odczytu. E- stetycznie urządzona widownia może pomieścić około 100 widzów. W e- zache postoju pociągu-wystawy w po- szczególnych miejscowościach, przy pomocy awatury przewozonej w wagonie kinowym, będzie można również urządzać seanse na świe- żym powietrzu.

Antoni Marczyński

12)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Bahadur usiadł na szkarłatnym dywaniku, skrzyżował nogi. Podciągnął je pod siebie i z uśmiechem zjadliwie uprzejmym wska- zał siostrzeńcowi drugi kobierzec, błękitny.

— Teraz rozmówimy się, synu mej siostry.

Rozmowa rozpoczęła się od przemowy wuja, równie uroczystej, jak szaty, na które zmienił przed chwilą skromny strój podróżny. Wyliczywszy skrupulatnie wszelkie dobrodziejstwa, jakich od nie- go zagnała Kamala i jej troje dzieci, Bahadur oznajmił, że teraz wyjaśni, dlaczego najstarszego siostrzeńca skazał na siedmioletni pobyt w Anglii.

Prakasza podniósł głowę. O ile wynawianie owych łask spra- wiło mu przykrość, o tyle ucieszyła go zapowiedź rozwiązania za- gadki, wobec której on sam był dotychczas bezzilny... dzięki swo- jej prostoduszności. Bowiem nie mógł ani rusz pojąć, dlaczego wuj, u którego uprzedzenie do Anglików przeszło oddawna w ma- nję graniczącą ze śmieśnością, zdecydował się wysłać go na stu- dja właśnie do tej znieławionej przez siebie Anglii.

— Żeby zwyciężyć potężnego wroga, trzeba pierw poznać do- kładnie jego zalety i wady, jego tężyżnę fizyczną i, co ważniejsza, moralną, jego obyczaje, jego zapal, czy niechęć do prowadzenia wojny zdala od ojczyzny, jego...

To był dopiero początek długiej litanii, a Prakasza już zrobił roz- czarowaną minę; takiej odpowiedzi nie spodziewał się jako żywo.

— Więc tylko dlatego mnie posłałeś? — odważył się przerwać wujowi. Nagle drgnął, chlaśnięty boleśnie nową myślą. — Na przeszpiegi?!

— Na przeszpiegi nie wysyłam nigdy dzieciaków, — odparł Bahadur z pozornym spokojem.

Znowu zabrał głos. Nienawidzi Anglików, lecz nie może za-

przeżyć temu, że opanowali oni bezmała pół świata. że choć mają armję mniejszą, niż Francja, Austro - Węgry, Niemcy, Japonia, nie mówię już o Rosji, potrafią utrzymać w ryzach czterysta milio- nów ludzi w swoich domniach, kolonjach, czy pozornie niezależ- nych państewkach. Jak to się dzieje? Nie to, iż kiedyś zagarnęli tyle, lecz to, że swój stan posiadania utrzymują nadal. Oczywiście tak, że w odpowiedni sposób wychowują i kształcą swoją młodzież. I właśnie dlatego on, Bahadur posłał siostrzeńca na naukę do An- glii, a nie do innego kraju.

— Lecz nie tylko dlatego, — zastrzegł się odrazu. — Drugim po- wodem była chęć rozbudzenia w tobie jaknajwiększej nienawiści do Anglików. Bo wiedziałem zgóry, że nigdzie nie doznasz tyłu, co tam zniewag, upokorzeń, prześladowania i...

— Nic podobnego! — wtrącił Prakasza żywo.

— Nie kłam!

— Mówię szczerą prawdę.

— Przysięgasz na życie swoje matki?

— No, początkowo były drobne przykrości ze strony najmłodszych kolegów, ale czyż można dziwić się dzieciom! Zato starsi...

Aby go nie posądzono, że operuje ogólnikami, opisał pokrótce dzieje swej przyjaźni z Robertem Wilkinsem, potem wymieniał kilka podobnych przykładów, a wkońcu wyraził gorące podziękowanie wujowi, którego hojność pozwoliła jemu ujrzeć prawdziwe oblicze rzekomych wrogów ich kraju.

— Rzekomych?! — warknął Bahadur, z trudem już panując nad sobą.

W odpowiedzi na to, Prakasza wygłosił zarliwą apologję Angli- ków: Czemu były Indie dawniej? Wulkanem! Władcy kilkuset pań- stwek prowadzili z sobą ciągłe wojny, wyniszczające cały kraj. Najpotężniejsi z nich umieli zdobyć się tylko nato, że wznosili wspaniałe świątynie, zamki, grobowce, łupiąc bez litości swoich poddanych; przy budowie mauzoleum „Tadź Mahal” w Agrze mu- siało pracować 20 tysięcy robotników przez kilkanaście lat, to wiado- mo, ale niewiadomo ile miliardów kosztował ten przepiękny, a całkiem niepotrzebny gmach. Z jednej strony bezprzykładna roz- rzutność, z drugiej nędza i głodowa śmierć paru milionów ludzi

w każdym roku posuchy. Z jednej strony wzniosła nauka Gotamy Buddy, z drugiej plugastwa Benaresu i palenie wdów, ba, małych dziewczątek, zaręczonych w dzieciństwie i także „owdowiałych” w razie przedwczesnej śmierci narzeczonego, nieraz dwunasto- letniego chłopca.

A kto w roku 1829-tym położył kres temu barbarzyństwu? Vice- król, lord Bentinck, Anglik! Kto pokrył Indie siecią kolei żelaz- nych, z których najwięcej korzystają tubylcy? Kto ograniczył sa- mowolę radzów? Kto zwalcza malarję, cholere, dżumę, trąd? Kto pobudował drogi, tamy, groble, mosty, szpitale? Kto złożył tysiące szkół? Angliści! Dzięki nim, ilość tubylców umiających czytać i pi- sać dochodzi w niektórych prowincjach do 40-tu procent. A w Haj- derabadzie, gdzie rządzi Nizam, ich holdownik, analfabetów jest przeszło 97 proc.!... Ale to jeszcze nie wszystko, co ojczyzna za- wdzięcza Anglikom...

— Czyja ojczyzna? — wtrącił Bahadur.

Prakasza spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Nasza, — odparł, — Indie.

— Nasza ojczyzna jest Birma! — Bahadur podniósł głos. — A In- die nie obchodzą mnie nic!

— Ależ, wuju...

— Ani słowa więcej! Teraz JA będę mówił...

Mówił długo. Najpierw o sytuacji politycznej w Europie: Wczo- raj Austro - Węgry zerwały stosunki dyplomatyczne z Serbią, ju- tro, pojutrze wypowiedzą jej wojnę, ale to dopiero przegrzywka. Za Serbią ujmie się Rosja, za Austrią Niemcy, za Rosją związana z nią przymierzem Francja. Lecz zanim rosyjski kolos zdoła przeprowa- dzić ogólną mobilizację, Niemcy zgniotą Francję i zaatakują An- glię, zarówno w Europie, jak i w jej kolonjach afrykańskich. Bo właściwym powodem tych przyszłych wojen jest konkurencyjna walka przemysłu niemieckiego z angielskim...

— Skąd ty to wiesz, wuju? — zdziwił się Prakasza.

— Albo się jest politykiem, albo nie. — Bahadur wolał nie przynajmniej się wobec siostrzeńca, że całą tę wiedzę nabył wczor- aj od rzekomego profesora Rundstadstena, którego poznał w Lohar Bary. — Słuchaj dalej i ucz się od starszych

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekre- tarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek. Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dodatkiem Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł, 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.